Nr. 36. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 4. Września 1847.*



Klasztór Śgo Krzyża na Łysej górze.

Klasztór Śgo Krzyża na Łyséj Górze.

Sprowadzenie Benedyktynów do Polski, i założenie Opactwa na Łysej Górze, dziś Świętokrzyską zwanej, winniśmy Bolesławowi Chrobremu, jak o tém starożytne legendy i ustne podania nas nauczają. Powodem zapewne do tego być mogła chęć zastąpienia świątyni Lelum Polelum, od wieków na téj górze słynącéj, kościołem wierze chrześciańskiéj poświęconym, aby tém samém pospólstwu, miejsce to namiętnie zwiedzającemu, tém łatwiéj chrzest i nauka wiary udzielanemi być mogły.

Xiądz Floryan Jaroszewicz opiewa, że gdy Bolesław około Kielec polowaniem się rozrywał, przybył do niego wdzięczny gość, Ś. Emeryk, królewicz Węgierski, któremu Bolesław był stryjem; więc gdy po uprzejmém powitaniu wraz z sobą polując, za jeleniem się zapędzili, napadli na dawne jakieś rozwaliny, o których sądzili, że jeszcze przed potopem musiały tam być mieszkania dawnych olbrzymów, a z tych rozwalin góra się wielka zrobiła, którą gdy długo objeżdżali, Ś. Emeryk bardzo sobie upodobał to miejsce, a póżniéj mając objawienie we śnie, radził Bolesławowi, aby na tém miejscu wystawił mieszkanie sługom Bożym. Wybudował więc świątynię, a Wisław, rycerz, herbu Zawada, kilkoma wsiami ją udarował.

Pani Klementyna Hofmanowa, w swéj podróży, na Świętokrzyską Górę odbytéj w 1828 roku, zgromadziła poetyczniejsze jeszcze podania o tym wypadku.

Święty Emeryk polując w tych stronach na szczycie Łysej Góry, napotkał modrzewi kościółek, jeszcze przez Mieczysława Igo i Dąbrówkę wybudowany. — Tam koń jego zatrzymał się i daléj iść nie chciał; kiedy więc jeździec bić zaczyna uparte zwierzę, daje się słyszeć głos uroczysty: *ani koń postąpi, ani ty stąd wynijdziesz, dopókąd nie uczynisz szlubu oddania miejscu temu tego, co masz najdroższego.* Pobożny Emeryk skarb swój nosił przy sobie, był to szczątek drzewa krzyża Zbawiciela; ślubował natychmiast, że go złoży w ręce Króla Polskiego. Skoro wyrzekł, koń ruszył z miejsca, i bez szwanku do Kielec go zaniósł. Tam Chrobremu opowiedział swoją przygodę, i w jego ręce drogi dar złożył, a Bolesław na uczczenie go, piękny kościół obok kościółka ojca wystawił, i straż jego sprowadzonym z zagranicy Benedyktynom powierzył.

Lord Byron w stósunku do swego społeczeństwa.

(Dokończenie.)

W czasie pobytu Byrona w Szwajcaryi utrzymywała go w pewnych karbach uczciwość i powaga osób, z którémi żył; najbardziéj wpływało nań życie domowe poety Shelleya, i serdeczne a oraz rozsądne rady pani Staël; lecz za przybyciem do Włoch, zdawało się, że światu całemu chciał rzucić rękawicę. Gdyby Byron był znalazł u ludzi tę wyrozumiałość, do jakiéj miał prawo, nie mielibyśmy nigdy Don Żuana. Dopiero gdy go potępiono, nie rozróżniając zasług jego od błędów, zrzucił wszelki przymus i nieochraniał nikogo, mszcząc się na przeciwnikach za ich ślepotę i nienawiść. Don Żuan wcale nie jest, jak niektórzy sądzą, poematem niemoralnym i rozwiązłym, lecz tylko krytyką gorzką i nieubłaganą. „Dowiedzą się wkrótce — powiada autor — czém jest w istocie ta książka: oto satyrą przeciw nadużyciom dzisiejszego społeczeństwa, a nie, jak utrzymują, panegirykiem występku. Zaręczam, żadna kobieta nie zgorszy się, czytając Don Żuana; jeżeli chce się zgorszyć, niech czyta poezye Littlego i romanse Russa. Na nich można się zepsuć, ale na Don Żuanie nigdy, bo wszystko w żart obraca.“

Zdanie Göthego wyrzeczone w dziele: *Sztuka i starożytność*, zgadza się ze zdaniem powyższym. „Jeżeliby mi kto zarzucał, żem do narodu spokojnego i niezepsutego (do Niemców), wniósł dzieło poczytane za niemoralne; odpowiem, że zdaniem mojém, cnocie publicznéj żadne niebezpieczeństwo nie grozi; co zaś do zgubnego ducha, jakim tchnie to dzieło, potrzeba mi wprzód dowieść, że duch ten gorszy jest niż w każdéj pierwszéj gazecie.“

Między jego pobytem w Szwajcaryi, a początkiem miłości, która skończyła się ze śmiercią, zajmuje miejsce jedyna epoka w życiu poety, którąby można nazwać nieporządną i nieco rozpasaną. Z jednéj strony pani Staël, z drugiéj pani Guiccioli, wpłynęły nań zbawiennie; lecz pierwsza umarła dlań zawcześnie, drugą poznał za póżno. W nie wielkiém kół-

ku domowém w Coppet, najlepsze skłonności Byrona miały pole wyjść na jaw, a bogactwa umysłowe rozwinąć się i podnieść. — Jeżeli łagodne powietrze w Coppet wypogodziło zawichrzonego ducha, tedy słoneczny klimat Rawenny zmiękczył mu serce. Kto wié, azali w przyjaznych stósunkach z pobożną rodziną Gambów, nie byłby podległ owemu tajemniczemu wpływowi pociechy religijnéj? Skeptycyzm był jeszcze u niego uczuciem niezrozumiałém; autor Kaina wątpił, ale nie przeczył. Wszakże sam dołożył tę uwagę przy pierwszych dwóch pieśniach Czajld-Harolda: Proszę pamiętać, że skeptycyzm zawarty w tych kartach, jest owocem smutku, rozczarowania i upadku, ale nie szyderstwa.“

Byron nie będąc rzeczywiście pobożnym, lubował się w podaniach świętych, i niekiedy błyskawicą myśli sięgał do wyżyn religii. W rozmowie jego z Walter-Skotem maluje się różność ich wiary politycznéj i religijnéj.

— Sądzę — rzekł sławny romansista, że lada dzień zmienisz zdanie.

— Kto, ja? — ofuknął Byron — czy należysz do tych, którzy mi wróżą, że zostanę metodystą?

— Bynajmniéj — odparł Walter-Skot — alebym się nie dziwił, gdybyś został Katolikiem, wszystkichbyś przeszedł surowością i szczérością pokuty.

Wspomniałem, że w życiu poety znajduje się chwila, w któréj puścił wodze swym żądzom; — Wenecya była teatrem scen rozpustnych i nierządnych. Lecz nie długo obrzydło mu to życie. Kobieta, a raczéj dziecko, przebiega mu drogę, i on staje się innym człowiekiem. Do téj kobiety szesnastoletniéj, połączonéj z siedmdziesiątletnim starcem, przylgnęły wszystkie myśli i uczucia Byrona. Na głos jéj dźwięczny milknie burza jego namiętności, w obec serca tak prostego, pycha jego się zniża. Niestety! pokój ten wewnętrzny poprzedził wieczny spoczynek, podobnie jak milczenie w naturze poprzedza zbliżenie się nocy.

W krótce gruchła po Europie wieść o śmierci Byrona, umierającego w sprawie Grecyi, którą się zajmowały wszystkie mocarstwa. Przyjaciele płakali go z tém przekonaniem, że nikt im zastąpić go nie potrafi, a nieprzyjaciele — skoro ten głos śpiewającego orła zamilkł — kto wié, azali nie wyrzucali sobie nie jednéj względem niego niesprawiedliwości? Jak przy kolebce, tak u mogiły samotność mu towarzyszyła. Dnia 16. Lipca 1824 r. karawan wtoczył się w bramę opactwa Newstead, i ciało zostało złożoném w grobach familijnych.

Badając życie tego wielkiego poety, zajmowały mię dwie myśli: nadzieja i żal; żal, że nie przeżył swoich prześladowców, a nadzieja, że ci, co go potępiali, już krzywd nie mogli naprawić. — Ależ mu brakło — jak powiada Mickiewicz — czasu. — Czasu mu brakło we wszystkiém: „Poruszył zasadnicze pytania mo„ralne i filozoficzne, pasował się ze wszystkie„mi trudnościami dogmatów i tradycyj, klął i „dąsał się jak Tytan Prometeusz, którego cień „tak często lubił wywoływać. Nie rozwiązał „sobie zagadnienia, nie uspokoił duszy — bra„kło mu, jak jego bohatyrom, — czasu.“ Dodam to jeszcze, że przedewszystkiem był to mąż czynu — jeżeli pisał, to tylko dla tego, że jak Napoleon nie mógł być poetą czynu. Uwielbienie dla Napoleona, żywot pełen awanturniczych podróży, a nadewszystko rycerska wyprawa do Grecyi, najlepszy stawią dowód, że to nie był czczy marzyciel, w guście Wertera lub Rene, a mniéj książkowy wierszopis.

L. S.

Moja wiosna.

Tam ku niebu duch ulata,
I ucieka precz od świata —
Och od ziemi w raj ucieka —
Bo tu dawno krwawa rzeka
Łzami — smutkiem tęschno płynie —
Kwiat radości marnie ginie.
Błonia — łąki tam zielone —
Wiankiem lasów obrąbione,
Szemrzą piosnki, och radosne!
I witają miłą wiosnę. —
Ja nie śmiechem, lecz z westchnieniem
Pieszczę się wiośnianém tchnieniem —
Bo boleścią zjęta dusza —
Aż z tęschnoty się rozkrusza,
To za bracią — to za matką —
To za lubą ojców chatką,
A wspomnienie — ha! wspomnienie,
Jak umarłych blade cienie
Snuje się i miga w myśli —
I obrazy czarne kreśli, —

Bo i gdzież to się podziały
Te szczęśliwe moje chwile?! —
I nadzieje uleciały,
Jak te płoche tam motyle. —
Śniłem kiedyś — słodko śniłem
O przyszłości złotéj — błogiéj —
Dziś boleśnie się zbudziłem —
Na mogile matki drogiéj. —
Wszystko wiatry w proch rozwiały!...
Moje mrzonki — gwiazdki moje
Srebrne oczki pozmrużały —
I zrzuciły jasne stroje.
Tam do wiosny swéj kochanki,
Krasnéj wdziękiem i urodą —
Śmieją się róże — równianki
I kaliny ponad wodą —
I lilijka śnieżno-biała
Skromném kwiéciem wiosnę wita —
W strumyk pogląda nie śmiała —
W jego zwierciedle odbita.

Śliczna wiosno! córko boża!
Ty mi szczęścia nie powrócisz —
Choć tak piękna — choć tak hoża —
Już radości nie ocucisz,
Bo ta radość snem spowita,
Już się dla mnie nie obudzi —
Dusza żałobą okryta
Nie znajdzie szczęścia wśród ludzi! —

Jam myśl moją wziął ze ziemi
I w krainę przeniósł raju —
Tam ja z duchy niebieskiemi
Błądzić lubię, w świętym gaju. —
Jam świat inny stworzył sobie —
Bo ta ziemia mi za ciasna —
I spokojna jakby w grobie
I jéj szata tak nie jasna.
W moim świecie ni boleści,
Ni tęschnoty, ni żałoby; —
Wietrzyk skargą nie szeleści —
Ni na smutne patrzę groby. —
Tam tak pięknie, tak cudownie —
Lube pieśni brzmią do koła —
Wszystko błyszczy tak czarownie —
Tak ponętna roskosz woła —
Taką woń rozsiéwa kwiécie —
Że mi nic, już nic nie trzeba —
Chódź kochanko żyć w mym świecie —
Tam ztąd blisko już do nieba. —

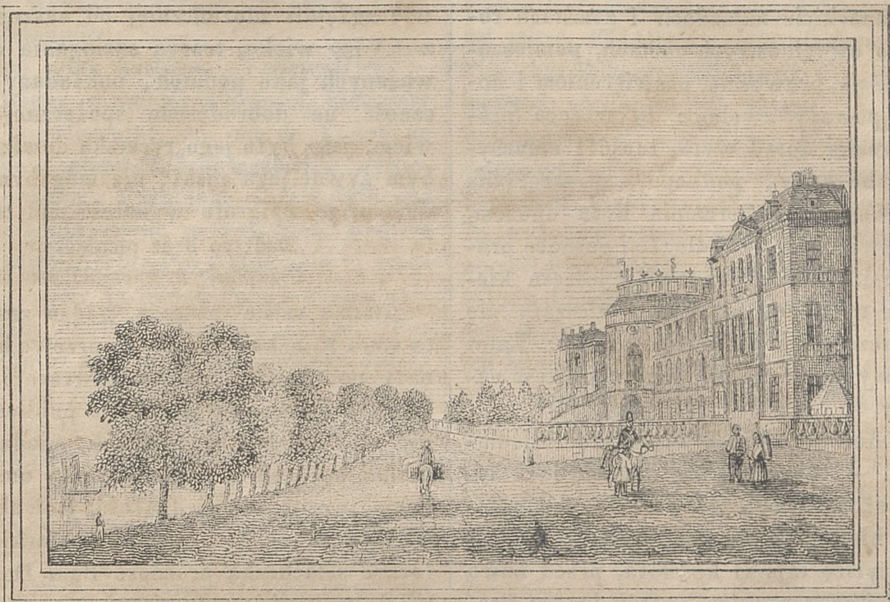
Borowo, d. 25. Sierpnia 1847.

H. Feldmanowski.

Pamiętniki Hansa, Szlązaka, z XVI wieku.

(Ciąg dalszy.)

Poznamy teraz z bliska Szlązaka z XVI wieku: szlachcic z urodzenia, rycerz z Bożéj łaski, pijący gładko, zachwycający się nad piękną szatą i nad złotą frendzlą, prawy co do swojéj osoby, oszust na korzyść swojego Suzerena; dobry i dziwaczny charakter, niepospolity człowiek, zadający sobie pracę wyrzec do potomności: „Oto jest mój obraz.“ — Hans z Schweynichen nie jest osobą zmyśloną, nie jest ową centralną figurą, w koło któréj antykwaryusz skupia rzecz podrzędną wypadków i szczegółów, w mozolnych poszukiwaniach zebraną. — Hans żył: grobowiec jego dotąd istnieje w Lignickim kościele; a surowy i szczerotliwy styl jego autobiografii, rozwlekłość w opisach, niedbała osnowa notowanych zdarzeń, poświadczają autentyczność rękopismu. — Dzisiejszy wydawca nadał zupełnie nowożytny tytuł książce, która żadnego tytułu nie miała: Lieben, Lust und Leben der Deutschen des sechzenten Jahrhunderts. — Biedny szlachcic nie spodziewał się nigdy, że on Ritter z Schweynichen kiedyś będzie uchodził za reprezentanta swojego wieku. Zaledwie nieszczęsny podział Bolesława Krzywoustego dokonany został, Szląsk leżący na pograniczu Niemiec, powierzony sterowi rozdwojonych i swarliwych Xiążąt, uległ zaborczemu wpływowi. Do ziemi Szląskiéj sypało się mnóstwo ludu Saskiego z Brandeburgii i innych margrabstw; oddawna Xiądz cudzoziemiec sprowadzał swego brata rycerza i mieszczanina, a za nimi przychodzili chłopi. Wyrosły miasta ze składami religijnemi, naukowemi i przemysłowemi, których kierunek Niemcy trzymali. — Piastowie Szląscy zapomnieli ojczystego języka, i zbrzydło im wszystko, co Polskiem było. — Wyrwani z rodzinnych związków stracili rozum i serce. Zanurzeni w zbytkach, dla pieniędzy w małżeńskie wchodzili szluby; miasta, xięstwa, synów nawet własnych zastawiali za sukno i konie; zaprzedawali się nikczemnie w lennictwo Czeskie, podchodzili się nawzajem, oszukiwali, kradli, mordowali, truli i w kadkach jak zwierzęta więzili; i wtedy chyba tylko na pierwotne pochodzenie wspomnieli, kiedy niedołężną rękę po osieroconą koronę Polski nadaremnie ściągali, i jedynym świa-



Zamek w Biberich nad Renem.

dectwem ich plemienności pozostał wyryty na grobowych głazach orzeł. W pośrodku farnego kościoła w Opolu wznosił się jeszcze nie dawnemi czasy grobowiec ostatniego z Xiążąt Szlązkich: był to marmurowy czworościan, z herbem Piastów i Łacińskim napisem: „Roku 1538, „27. Marca, zszedł z tego świata prześwietny i „wielce dostojny Jan, ostatni Xiążę Szląska, „na Opolu, Głogowie, Raciborzu Pan, Bogu i „ludziom pobożnością i szczodrobliwością do„brze zasłużony.“ — Grobowiec ten rozebrano, marmury boczne wprawiono w posadzkę kościoła; blat zwierzchni, obrócony napisem do ściany, stoi w ubocznéj kaplicy. — Tymczasem Niemcy, do których wyrodne potomki Bolesława przylgnęły, stanowczą moralnego i politycznego swego bytu odbywały fazę: rewolucya w myśli i kunsztach, odkrycia w umiejętnościach i postępy w filozofii, porwały gwałtownym wirem politykę i religią. — Feudalność była już ciałem bez duszy: Xiążęta domu Austryackiego nacisnęli stopą swoją szlacheckie karki; regularne wojska zabezpieczały prawa obywatela. Suzeren (*), rozbójnik, który dotąd uczajony w swoim warownym zamku, zbiegał na przyległe doliny i z okolicznych miast ciężkie wydzierał haracze, widział paraliżowane dawne swoje środki i Faustrecht zniszczony. — Siła fizyczna ulegać zaczęła moralnéj: odkąd proch wynaleziony został, nie dość już było mieć silną budowę ciała i odwagę, żeby w boju zwyciężyć. — Wszystko się zmieniło: wazal mógł nareszcie zasnąć, jeżeli nie zupełnie swobodny, to przynajmniéj spokojny pod swoją wieśniaczą strzechą, albo miejskim dachem. Nowy stan społeczny, stan przemysłowy z ukrycia wyzierał: drukowano już ksiąg nie mało; a Germania, omglona dotąd cymeryjską chmurą, rozwidniała się pod wpływem handlu i bogactw, umiejętności i przemysłu; osypywały się w proch zastarzałe przesądy, budziły się umysły. Rozbiór wniknął w społeczną budowę: stósunki między Królem a poddanym, między Suzerenem a wazalem, stały się przedmiotem dyskussyi.

Runęły stare Niemcy; wykluwały się gminne ustawy; długo rozerwane i rozrzucone części Germańskiego ciała, przetopione w rozpalonym żarze religijnych wojen, zlać się miały w jednę potężną całość. Niknął powoli patryarchalny domowy obyczaj, a surowa gościnność feudalnego ogniska ustępowała miejsca obyczajom więcéj towarzyskim może, ale mniéj czystym, mniéj przykładnym, mniéj wzniosłym. Po owéj poetycznéj etykiecie średniego wieku, gdzie każdy człowiek wyraźnie miał sobie oznaczone miejsce, ściśle przepisany ubior; po owych zaciętych, a mało krwawych wojnach;

(*) Jest to wyraz Francuski *suzerain*, co znaczy: „naczelny pan lenny“, Oberlehnsherr. *Przyp. Red.*

po owych junackich najazdach i zemstach rodzinnych; po owych ostrych cnotach, pomieszanych z dzikością, prawością, poświęceniem i honorem następowały zwolna: błyszcząca próżność, nieznana dotąd wytworność i nienasycona żądza bogactw, podkopująca starożytną rycerską odwagę. — Germania była obozem, została targowiskiem. — Odległe i gasnące promienie rycerskiéj chwały barwiły jeszcze kiedy niekiedy tę epokę przejścia: mieszały się stany; mieszczaństwo podnosiło głowy; Luter poruszał massy; użyteczność i rzeczywistość nabierały ceny.

Jedném słowem, praca zagarnęła dziedzictwo poezyi. — Wzmagał się handel, rozkrzewiał przemysł. — Idealizm, wzrosły pod opieką Rzymu, bladł, ustępował kroku i chronił się w najskrytsze tajniki kościoła, przed nową i coraz silniejszą przewagą opowiadanego Protestantyzmu. — Od owéj epoki, od reformy religijnéj, datować należy rewolucyą Francuską, filozofią analityczną i pierwsze próby ekonomii politycznéj; epoka ta obejmowała również pierwiastki naszych finansowych teoryj. Pożyczki publiczne, dług narodowy, trzy od sta, nie skąd innąd się wylęgły. Xiążęta Niemieccy, szarpani wpływem namiętności religijnych, pierwsi uciekać się musieli do owych cudownych panaceów; a pamiętniki wiarogodne naszego bohatéra jasno dowodzą, iżbyśmy sobie próżno przypisywać chcieli zaszczyt tego wynalazku i wyłączny przywiléj wzniosłych finansowych spekulacyj. — Prostoduszny nasz opowiadacz związany był węzłem wazalstwa i osobistego poświęcenia się z potomkiem jednéj starożytnéj feudalnéj rodziny. Henryk, Xiążę Lignicki, którego tajemnice domowe i życie prywatne znalazły biografa w osobie Hansa z Schweynichen, dworzanina Jego Xiążęcéj Mości, był odważny, dowcipny, szczodry, liczył długi szereg przodków, dosięgający aż do bajecznych podań Kruszwickiego zamku i Piastowéj pasieki, a nadewszystko znał z gruntu sztukę zaciągania długów. — Wątpić należy, ażeby mężowie, najbieglejsi w umiejętności życia na kredyt, nasi mitrowi golcy, których zrujnowana kolonia chronić się zwykła na kontrakty Kijowskie, jakoby przed burzą do gospody, gdzieby się podłatać, zasilić i od usłużnego sąsiada fundusz na dalszą wędrówkę wyłudzić można; wątpić należy, mówię, ażeby ci Jaśni Panowie zgłębili filozoficzniéj od naszego bohatéra z XVIgo wieku, teoryą zaciągania długów, uważanych jako podatek, nakładany przez zręczność na dobroduszną społeczność. — Nie wiém, jaką była jego rycerska dewiza, ale gdybym żywot jego pisał, nie mógłbym odpowiedniejszego Epigrafu wynaleść nad ten:

„Bądź co bądź pieniędzy,“
Quaerenda pecunia primum est.

Godna zaiste czytania, godna zastanowienia ta stara książka; dziwny to przewodnik, doskonały podręcznik kunsztu odwracania na swoją korzyść brzęczącéj monety z publicznego obiegu. — Płodność w środkach, miedziane czoło, snadne obełganie, nagłe i z góry umyślone znikania, przedziwna niedbałość, jedwabne słówka, urojone przygody, jakiemi Markiz Damon łechce szlachecką próżność Pani Doświadczyńskiéj; wszystkie przymioty wzorowego Pana Pożyczki, znajdujemy zebrane razem w jednéj zajmującéj osobie. — Klejnot szlachecki żywszéj jeszcze barwy całemu obrazowi przydaje: Bohatér nasz ma tytuły, miecz, chorągiew, Warletów: herbowny Figaro, ubezpieczony hełmem i zbroją, otacza się pięknémi złocistémi giermkami, którzy go w dostojnych jego oszustwach wspierają i zręcznie Jaśnie Oświeconemu Panu na mieszczańskie szkatuły haracz nakładać pomagają. — Hans z Schweynichen, Falsztaf, a raczéj Sanszo Pansa owego Don Kiszota, godny jest ze wszech miar służyć pryncypałowi swojemu. — Nieodstępny towarzysz dostojnego Pana, praktykuje z nim razem, nie ustępuje mu w niczém i kształci się ciągle według nieporównanego wzoru, jaki ma ciągle na oku w osobie dziedzica Lignicy. — Z tém wszystkiém, charakter powiernika dziwniéj jest pomieszany, ciekawszy. — Wyobraźcie sobie prawość w oszustwie, poczciwość w łotrostwie, sługę niezachwianéj wierności względem Pana, najprzemyślniejszego oszusta względem obcych. — Łotr całą gębą na usługach człowieka jak on bez czci i wiary, przejęty jest dla swego Pana instynktową miłością, uwielbieniem, z którego sam sobie sprawy zdać nie może; jemu poświęcił całe swoje życie, swoją duszę, swoje ciało, wszystkie swoje sprawy. Szczęśliwy, że duszę swoją potępia dla Suzerena, który go okrada i katuje; przypominający pod tym względem owego Moskiewskiego mużyka, zamrożonego na szubie swojego Pana, któréj pilnuje, a którą

krzepnących członków ogrzać nie śmie, i jak powiada Mickiewicz:

„Jeden zna tylko heroizm.... niewoli!“

Niezachwiany w swojéj wierności, nieugięty w swojém poświęceniu; stoi aż do końca na straży Pańskiéj fortuny, któréj wszystkie wybiegi ocalić nie mogą. Całą jego moralnością jest Pan, jego nadzieją, cnotą, przyszłością, Bogiem jest Pan, i zawsze tylko Pan! Oderznie ci twoją sakiewkę, żeby ją oddać Panu; narusz tylko jeden włos Pański, Hans cię zabije. Potrzeba w Lignicy usłużnego podrzędnego łotra: kto się trudnéj podejmie wyprawy? — Hans rzuca się w nią na oślep. Potrzeba Xięciu roznosiciela kłamstw, powiernika gadatliwego, a umiejącego przecież dochować tajemnicy? — Hans jest na zawołaniu. — Czegoż wymaga od Xięcia w nagrodę tylu poświęceń? — Niczego! — biedny giermek wypróżnia własną swoją sakiewkę w szkatułę marnotrawcy. — Jeżeli nakoniec marnotrawca odpłaca niewdzięcznością wierność swego Seida, jeżeli okazuje się względem niego nieużytym i twardym, podobnie jak wszyscy ludzie wyzuci z moralnych uczuć, Hans zniesie wszystko, nie użali się nigdy, o nic nie prosi, nie żąda niczego, nawet jednego uśmiéchu. — Znajdźże teraz anomalią do téj podobną, okaż równie rażącą sprzeczność bezinteresowności i łotrostwa! — Nędzna dusza człowieka szamocze się nieustannie między nikczemnością i prawością, między poświęceniem a podłością, między najochydniejszemi występkami i najtrudniejszémi cnotami.

Rodzina Szweynichen była protestancką. Nad głową młodego Hansa powiewała chorągiew dwóch szlachetnych rodzin Szląskich. — Szesnaście pokoleń (sam to troskliwie zapisał) podnosi pychę ojczystego zamku Merkszutz. — Z tém wszystkiém dzieciństwo jego na gminnych spłynęło posługach. — „Matka moja,“ powiada, „kazała mi paść stada gęsi i poruczyła zbieranie jaj, które kur błędnych bataliony na stajennéj znosiły słomie.“ — Kiedy się ta pierwiastkowa edukacya rycerza, mającego utrzymać honor dwóch szlachetnych rodzin, skończyła, trzeba było inną dla niego szkołę upatrzyć. — Xiążęta Ligniccy przyjęli go za pazia. — Zamek feudalny owych Xiążąt, siedlisko rozpust i ciągłych pijatyk, otworzył bramy swoje młodzieńcowi. — Stary Frydryk III. więziony był w własnym swoim zamku za długi. Następca marnotrawnego ojca, któremu Cesarz odjął mitrę, Fryderyk, zamiast korzystać z téj nauki, zbyt dobrze naśladował ojca, i sam podobnemuż uledz musiał losowi. — Wyrok już był ogłoszony, a Fryderyk obarczony długami, ustępował miejsca własnemu synowi, kiedy Hans wszedł w Xiążęcą służbę. Trzymany pod strażą w jednéj z sal zamkowych, Xiążę szukał pociechy w butelce, i grał w kości ze strażą. — Młody Xiążę Henryk, usamowolniony przed czasem chciwie spisywał inwentarze nowych swoich bogactw; a zanurzony w radości, którą mu przedwczesne dziedzictwo sprawiało, przemyśliwał już, jakimby sposobem jak najprędzéj mógł przebiedz ubitą przez przodków drogę. — A nam mówią o cynizmie regencyi Francuskiéj, o rozpuście Karola IIgo i rozpojonéj Polsce za Sasów!

Zajrzyjmy do szkoły, którą Hans znalazł pomiędzy rycerstwem okrytém stalą. — Tu nie wytrzeźwione nigdy pijaństwo starego Xięcia, więzionego w zamku; ówdzie syn jego pożéra wcześnie dziedzictwo obarczone długami; nałożnice, konie, psy i sokoły nowego Pana krzyżują się ze starymi towarzyszami rospusty strąconego władzcy. — Z resztą ojciec i syn żyli z sobą w jak najlepszéj zgodzie. Osiwiały rycerz uczył swego następcę gładko wypróżniać kielichy; ta tylko bowiem zdolność ze wszystkich zgrzybiałych występków przy nim została. — Żywot budujący i rycerski! — Pisarze romansów nieodgadli go bynajmniéj; a przecież nie przesadny obraz tych obyczajów najżywszą budzi ciekawość. — Pedagog, któremu szczególny dozór nad młodym poruczono paziem, stary żołnierz, lat czterdzieści mający, ubogi i od nie dawnego czasu duchowną obleczony suknią, zachował z dawnego swego stanu bardzo wyraźną ku płci pięknéj skłonność. — Małe zalety ciała i umysłu, szczupły mieszek, nie wielkie powodzenia zapewniać mu mogły. — Hans przyszedł mu w pomoc. — Nie podobna, bez obrazy nowożytnéj wstydliwości, wchodzić w szczegóły posług, jakie paź mistrzowi swojemu robił; wstydliwość ta oburzałaby się słusznie na liczne qui pro quo rozwiązałéj komedyi, zajmujące pierwsze stronnice pamiętników Hansa. — Ileż to młodych dziewcząt, uwiedzionych jedwabnémi słówkami pazia, jego urodą i ciemnością nocy, złorzeczyło swojéj omyłce, swojéj ufności, złośliwemu pa-

ziowi i staremu libertynowi! — Co do Hansa, jemu tylko szło o to, żeby skórę swoją od wszechmocności batoga zabezpieczył; batóg bowiem był głównym bodźcem wychowania paziów i dwa razy na dzień przypominał im moralność i karność. — Piękny, urodziwy, przyjemny, opatrzony przez matkę kilką groszami, potrafił przez zręczne wybiegi i powolność, któréj inaczéj zwać nie chcemy, uniknąć strasznego batoga, prześladowcę młodych towarzyszów. — Dzięki swoim posługom, Hans dwa razy tylko hańbiącéj uległ poprawie; nie przepomniał o niéj w pamiętnikach i daty przygód onych zapisał. Kiedy się już wszyscy mieszkańcy zamkowi popili, kiedy już stary Xiążę zasnął na kobiercu swojéj audyencyonalnéj sali, służącéj mu zarazem na więzienie, pazie rozpoczynali swoje figle. Często młody Xiążę, pijany jak ojciec, wchodził w zapasy z tymi, którzy go na łóżko odnieść chcieli: sam tylko Hans, faworyt Xięcia, miał prawo uśmierzać go nieco. — Sypiał w pokoju Xięcia, który zrywał się z snu jak szalony i katował swego strażnika. — Życie takie uprzykrzyło się w krótce Hansowi; uczuł w sobie poetyczną wenę; a naśladując zemstę prowanckich trubadurów, wymierzył przeciwko ojcu i synowi syrwentę w wierszach Niemieckich. Śpiew satyryczny rozniósł się po zamku; paskinada utkwiona w pamięci wszystkich, powtarzana przez paziów i warletów zamkowych, podniesiona przez okoliczne domy, doszła do uszów Pańskich. Zbrodnia obrazy Xiążęcego majestatu nie mogła ujść bezkarnie: Hans, odarty z młodzieńczych swoich zaszczytów, odesłany został do ojca. — Łatwo wyobrazić sobie zmartwienie Hansa; szary kubrak, tok zamszowy, zastąpiły bławat, aksamit i złotogłowy. — Być zagrzebanym w wiejskiéj samotności starego Merkszuckiego zamku; paść stada gęsi, albo zbierać kurze jaja, jakie gminne zatrudnienia! Jaka różnica smutnych komnat Merkszuckich od sal Lignickich, błyszczących złotem i światłem, brzmiących śpiewami radości, napełnionych biesiadnikami i lekce ważącymi wszystko opojami! — Jedna tylko uciecha została młodzieńcowi, uciecha zalotnictwa, i tą się pocieszał. Niebyło w całéj okolicy jednéj pięknéj dziewczyny, któréjby nie wziął do tańca, któréjby zalotnemi słowy nie durzył. — Pić duszkiem, wybijać obcasem orzechową podłogę balowéj sali, dumać długo nad barwą i krojem wymyślnego stroju; takie było życie Hansa. — Widzimy, że typ modnego Panicza zawsze jest jeden, czy się Dandysem, czy Lwem przezywa: zmieniają się stroje, człowiek się nie zmienia. — Przebieżcie pamiętniki Hansa. Jaki szacunek dla pięknéj sukni! Jakie zachwycenie nad wytwornym krojem? — Z jaką miłością opisuje długie białe pióro, kołyszące się nad jego tokiem i bławatny sajan i rzezane choboty, budzące zazdrość okolicznych Paniczów! — Grammont i Termes nie zgłębili lepiéj téj umiejętności, nie przywiązywali większéj ceny do wynalezienia, do świetności dobrego smaku w ubiorze. — Idźcie za nim na dwór królewski w Lublinie: ani sprawy polityczne, ani osoby publiczne, nie zajmują naszego Hansa: jedna w nim tylko myśl panuje, jeden przedmiot próżność jego podsyca: owe piękne, jedwabne i doskonale opięte nadragi, wydatniające całą kształtność jego budowy: jedna nogawica czarna, druga żółta, bramowane szkarłatnemi listwami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Oświadczenie Redakcyi.

Dowiedziawszy się od mężów godnych, że wiele osób, które liczne zbiory rycin narodowych posiadają, dla tego ich do Przyjaciela Ludu nie przysyła, ponieważ się obawiają, aby im tak jak dawniéj obrazy zwrócone nie zostały; uważam za mój obowiązek oświadczyć wszystkim mężom, którzy się sprawą Przyjaciela Ludu zajmują, iż dołożę wszelkiego starania, abym ich życzeniom dogodził. Nie moją jest rzeczą wchodzić w to, o ile zażalenie powyższe jest słusznem; dodać jednak muszę, że w czasie mojéj redakcyi odsyłałem przez księgarza Pana Günthera wszystkie ryciny i rękopisy, skoro ich zwrotu żądano. Niechaj więc każdy będzie przekonany, że zawsze o ten porządek starać się będziemy; nadto nadeślémy przysyłającemu ryciny, tyle osobnych odcisków, ile będzie życzył.

Przy téj sposobności upraszam wszystkich artystów i posiadaczy zbiorów pamiątek ojczystych, aby raczyli dostarczać rycin stósownych. Tylko na téj drodze może Przyjaciel Ludu stać się prawdziwym skarbem. Dotąd przymuszona była redakcya oglądać się na wszystkie strony i szperać wszędzie, gdzie tylko mogła co znaleźć; dla tego znaglona jest nieraz uciec się do rzeczy obcych, nie narodowych. Wtéj pracy dopomogło mi jednak kilka osób; im więc słusznie wdzięczność się należy.

Dr. *Szymański.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)